

Strona znajduje się w archiwum.

Afganistan ma 5 lat na zmiany

Toronto. W niedzielę przywódcy państw wchodzących w skład grupy G8 – najbardziej wpływowych państw świata, przyjęli wspólne oświadczenie, w którym wezwali prezydenta Afganistanu Hamida Karzaja do podjęcia konkretnych działań mających na celu przejęcie odpowiedzialności za bezpieczeństwo kraju w perspektywie pięciu najbliższych lat.

Rząd Afganistanu musi uporać się z korupcją, produkcją oraz handlem narkotykami, poprawić politykę ochrony i przestrzegania praw człowieka, zwiększyć dostęp do podstawowych świadczeń, a także usprawnić funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości.

Obecne oświadczenie przywódców państw grupy G8 skonstruowano na podstawie już istniejących zobowiązań, które w styczniu tego roku podczas konferencji w Londynie zadeklarował prezydent Karzaj. „Odzwierciedla ono jednolite stanowisko międzynarodowej koalicji i rządu Afganistanu”, powiedział jeden z urzędników Białego Domu proszący o zachowanie anonimowości.

Wyznaczony Afganistanowi pięcioletni termin postrzegany jest również jako najbardziej prawdopodobny czas wycofania zagranicznych wojsk. Przesłanie to wywołuje jednak kontrowersje, bowiem pojawia się wiele głosów, według których sytuacja w Afganistanie daleka jest jeszcze od stabilności.

O planowanym wycofaniu wojsk do tego czasu świadczą słowa premiera Wielkiej Brytanii, Davida Camerona, który wielokrotnie podkreślał nadzieję na powrót żołnierzy najszybciej, jak to tylko możliwe, by ostatecznie przyznać, że ma nadzieję na wycofanie brytyjskich wojsk jeszcze przed kolejnymi wyborami.

Przywódcy G8 doszli do wspólnego przekonania, że nadszedł dla Karzaja czas na to, by udowodnić, że potrafi przeciwdziałać korupcji, wprowadzać reformy i dobrze zarządzać państwem. „Lipcowa konferencja w Kabulu będzie dla afgańskiego rządu istotną okolicznością do zaprezentowania szczegółowego planu oraz przedstawienia konkretnego postępu we wdrażaniu zobowiązań przyjętych w styczniu 2010 roku (...)”, stanowi oświadczenie G8.

Źródła: AFP (27.06.2010), guardian.co.uk (27.06.2010)